

Teologia i przemoc

[...] Chrześcijaństwo sprzeciwia się wszelkiej przemocy. Gdy sprzeciwu brakuje, nasza religia kompromituje się i ginie, bo zaprzecza własnej istocie. Jak podkreśla Międzynarodowa Komisja Teologiczna w dokumencie „Bóg Trójca, jedność ludzi. Monoteizm chrześcijański przeciwko przemocy”, „w podżeganiu do przemocy w imię Boga wiara chrześcijańska widzi najwyższe zepsucie religii”. Dokument Komisji stanowi dobry punkt wyjścia do dyskusji nad teoriami, które dostrzegają związek między przemocą a religią.

Pewnie można byłoby od tekstu Komisji oczekiwać więcej. Np. wyjaśnienia zła przemocy obecnej w historii Kościoła: inkwizycji, stosów dla heretyków, polowania na czarownice, „*Index librorum prohibitorum*”, nawracania przymusem. [...]

Teolog nie może ignorować współczesnych badań nad zjawiskiem przemocy w religiach, tak z zakresu filozofii i antropologii, jak historii i socjologii religii czy nawet archeologii; musi też umieć udzielić racjonalnej odpowiedzi na formułowane zarzuty. Przykładowo: Samuel Huntington pisał w „Zderzeniu cywilizacji”, że konflikt między islamem a chrześcijaństwem karmi się podobieństwami między nimi. „Islam i chrześcijaństwo to dwie religie monoteistyczne, które, w przeciwieństwie do religii politeistycznych, źle znoszą inne bóstwa i stąd ich świat jest podzielony na dwa: z jednej strony oni, z drugiej my. I jedni, i drudzy są uniwersalistyczni i pretendują do wcielenia prawdziwej wiary, do której wszyscy ludzie powinni przystąpić. I jedni, i drudzy są religijnymi misjonarzami z obowiązkiem nawrócenia niewierzących. Od samego początku islam rozprzestrzenił się przez podbój, tak jak – w wielu przypadkach – chrześcijaństwo. Paralelne pojęcia dżihadu i krucjaty są bardzo podobne i odróżniają te dwie wiary od innych wielkich religii świata”. Bez znajomości współczesnej debaty trudno będzie teologii dać satysfakcjonującą odpowiedź na podobne tezy. Nie chodzi tu tylko o wytworzenie jakiejś nowej apologetyki, ale o rzetelną dyskusję interdyscyplinarną, przed którą teologia nie może uciec, jeśli chce pozostać równoważnym podmiotem dyskusji w uniwersyteckim *ateneum* nauk.

[...] Kwestia przemocy (albo przynajmniej jej ryzyko czy wręcz pokusa) w myśli religijnej musi być rozeznana na poziomie treści i formy przekazu. Nie są to poziomy całkowicie niezależne, i takie być nie mogą, szczególnie w teologii opartej ze swej natury na Objawieniu, gdzie treści podane są przy pomocy ludzkich słów, ale odnoszą się do autorytetu Słowa Bożego. Może się zdarzyć, że treści naukowo (teologicznie) są prawdą, ale forma, jaką się obiera dla ich przekazu, godzi w tę prawdę albo ją tuszuje bądź jej zaprzecza. Każde głoszenie przez Kościół zbawienia, poczynając od codziennej homilii aż po deklaracje Magisterium i lokalnych episkopatów oraz spekulacje teologiczne, musi szukać odpowiedniej formy, która wypływa z treści (papież Franciszek podejmuje ten temat w „*Evangelii gaudium*”, nr 135-159). Intencją Soboru Watykańskiego II było uaktualnienie spójności treści i języka – stąd koncepcja *aggiornamento*.

[...] Pisząc to mam na myśli nagłośnione w Polsce badania oraz wypowiedzi naukowe i popularnonaukowe ks. prof. Dariusza Oko. Ten teolog i filozof z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie w ostatnich latach zajmuje się dyletancko niektórymi kwestiami *gender studies*. W tekście odwołam się do jego wystąpień dostępnych w internecie, poczynając od konferencji „Ideologia gender zagrożeniem dla cywilizacji” w Sejmie RP, zarejestrowanej przez katolicką Telewizję Trwam.

Rzecz w tym, że poczynania ks. prof. Oko są jaskrawym przykładem języka przemocy, który z łatwością daje się ocenić negatywnie z punktu widzenia teologii i etyki. Przemoc jest tu siłą wiodącą, ale nie jedyną; poparta jest także dużą dozą dość banalnej niekompetencji. Może właśnie dlatego, że „gdzie rozum śpi, budzą się upiory”, braki kompetencji trzeba nadrabiać arogancją, despotyzmem i apodyktycznością.

Teolog, który wyraża prawdy eklezjologiczne typu: „no jednak Kościół główny, klasyczny to jest Kościół katolicki i trzeba szanować ten głos, bardziej on jest potwierdzony historią” (konferencja w Legnicy, dostępna w serwisie YouTube), dyskwalifikuje się i nie powinien być traktowany poważnie przez środowisko naukowe. Tym bardziej niepokojąca jest popularność, jaką ks. Oko cieszy się wśród znacznej części polskiej wspólnoty katolickiej, jak również poparcie, które otrzymuje od polskiego Kościoła instytucjonalnego.

Zanim zajmiemy się dwoma kwestiami z upodobaniem podnoszonymi przez ks. prof. Dariusza Oko, jego osobliwą analizą ateizmu i opiniami na temat studiów nad *gender*, zauważmy swoiste wprowadzenie „metodologiczne”: nawoływanie do nieczytania i niezapoznawania się ze źródłami tego wszystkiego, co wyraża stanowisko odmienne od jego poglądów. Książka profesor, krytykując sztukę „Golgota Picnic”, przyznaje, że jej ani nie widział, ani nie czytał, tylko zapoznał się z fragmentami, i argumentuje, że „nie trzeba czytać całego »Mein Kampf«, żeby wiedzieć, co tam jest. Nie trzeba czytać całego »Kapitału« Marksa, żeby wiedzieć, co tam jest” (TVN, „Kropka nad i”, 30 czerwca 2014).

Nie można przecież prowadzić refleksji naukowej, nie znając krytykowanych źródeł, i nie wolno wydawać wiążących osądów na temat rzeczywistości niepoznanych. To głęboko nieetyczne, nawet wtedy, gdy jest popierane autorytetami. Za podobne banały naukowiec powinien zostać pociągnięty do odpowiedzialności przed organami etycznymi instytucji, w których wypełnia swoje naukowe obowiązki. Podsycanie do niepoznania odmiennej myśli drugiego, jednocześnie dobitnie krytykowanej, również jest formą przemocy: przejawem paternalizmu księdza, który czuje się szafarzem jedynej prawdy i zaprasza swoich uczniów do nieweryfikowania własnych tez, bo „on już wie, i wie lepiej, i wie za innych”.

Zrozumienie drugiego i kompetentna dyskusja – wolna od emocji, stereotypów i przesądów, a oparta na rzetelnym interdyscyplinarnym poznaniu – jest dla teologii koniecznością (por. Międzynarodowa Komisja Teologiczna, „Teologia dzisiaj. Perspektywy, zasady, kryteria”). Nauka ta ma w sobie siłę prawdy objawionej i dlatego nie boi się konfrontacji z żadną dyscypliną i teorią. Wydawałoby się, że kościelne doświadczenia z odkryciami Darwina były tu dostateczną szkołą – szkołą reakcji bardziej racjonalnych, umiarkowanych i niepoddających się emocjom chwili.

Z naukami – nawet tymi, które instynktownie przeczuwamy jako nieprzychylnie myśli katolickiej – nie można nie dyskutować. W przeciwnym razie można skończyć jak saudyjski duchowny Sheikh Bandar al-Khaibari, tłumaczący niedawno studentom w Kairze, że Ziemia jest płaska i się nie porusza. Pisząc to nie zamierzam ograniczać wolności refleksji imama-naukowca: po prostu jak od każdego badacza muszę od niego wymagać skonfrontowania się z ustaleniami, które od dłuższego czasu wykazują dokładnie coś odwrotnego. Brak takiej konfrontacji jest przejawem nierzetelności.

Coś podobnego dzieje się na wykładach i w publikacjach ks. prof. Oko, który nie konfrontuje się rzetelnie z badaniami naukowymi, a do swoich słuchaczy apeluje, by nie czytali również żadnego z autorów *gender studies*. Krytykowanych naukowców należy potępić bez poznania

ich studiów, np. na podstawie zarzucanego im odniesienia do analizy marksistowskiej. Rozumowanie badacza w tym względzie jest proste: to są marksiści, a wiemy, jakich zbrodni dokonali wyznawcy marksizmu, ergo nie należy czytać naukowców inspirowanych się tą teorią analizy, bo prowadzą do podobnych zbrodni.

Pozostawiam bez dyskusji fałszywą generalizację „*gender studies* = marksizm”. Nie potrzeba gruntownych badań, by dostrzec, jakim uproszczeniem jest taki opis żywo rozwijającej się i zróżnicowanej dziedziny studiów, w której mamy do czynienia ze swoistym *work in progress* dyskusji niejednorodnej i nieujednoliconej. (Poza olbrzymią literaturą zagraniczną, na polskim gruncie może pomóc ekspertowi zapoznanie się np. z publikacją wydawnictwa Czarna Owca „Encyklopedia gender. Płeć w kulturze”. Teolog katolicki nie będzie się mógł zgodzić ze wszystkimi jej tezami, ale nie może ignorować stanu badań w obszarze zagadnień, jakim chce się zajmować. Warto zapoznać się także z lekturą: C. Caltagirone, C. Militello, „*L'identità di genere. Pensare la differenza tra scienze, filosofia e teologia*”, EDB, Bologna 2015 – tu również można się z autorami nie zgadzać, ale na pewno warto naśladować ich język, zgodny z wymogami zarówno nauki, jak Ewangelii).

Podsumowując ten wątek: nie można zapraszać chrześcijan do nie-poznania i zarazem podjudzać do wydawania ostrych osądów aksjologicznych na temat tego, co nie-poznane. Jest to logika eliminowania przeciwników przez „palenie ich książek na stosie”, niedaleka dżihadu i krucjaty; to logika eliminowania drugiego przez swoistą *damnatio memoriae*. Takie nastawienia nie mają wiele wspólnego z nauką, są za to wyrazem intelektualnej przemocy. Forma i treść przekazu nie mogą wystawiać autorytetu Kościoła na oskarżenie – w tym przypadku zasadne – że jego przedstawiciele, formujący katolicką mentalność, używają tej samej metody przemocy, którą oficjalnie zwalczają w świecie.

[...] Wulgaryzacja, za pomocą której ks. Oko mówi o tym, co chce potępić, przekracza nie tylko standardy dobrego smaku, ale i naukowej rzetelności. Myślę o porównaniu „zasłyszonym od lekarzy”, jak mówił w Sejmie. Owo porównanie, które miałyby być wkładem polskiego Kościoła w ubogacenie nauki zlaicyzowanej Europy, brzmi następująco: „Porównanie inżynierskie, że seks gejowski to jest tak, jakby tłok silnika, zamiast w cylindrze silnika, poruszał się w rurze wydechowej. To jest medycznie i technicznie katastrofa. Bo i samochód nie pojedzie, i rura się rozwali. I stąd biorą się choroby i problemy. Bo zakończenie przewodu pokarmowego nie do tego służy. Biedni są ludzie, którzy tego nie rozumieją. To nie jest do tego przystosowane. Tam natychmiast powstają rany, otwarte rany, a tam jest kał, krew, często też ślina i wszystkie płyny ustrojowe, które dostają się do krwi. Dlatego ci ludzie są potem schorowani i tak cierpiący”.

[...] Niestety, polski „ekspert” nie tyle pochyla się nad zachowaniami, które nauka katolicka potępia – on raczej sęczy nienawiść do osób niewierzących, do filozofek-feministek czy do osób homoseksualnych, które określa mianem „maniaków seksualnych”, „współczesnych Hunów o bardzo niskiej kulturze”, „zdruzgotanych przez seks”. Jest to teologia (jeśli zasługuje jeszcze na takie miano) jaskrawie godząca w godność osoby ludzkiej.

[...] Działania, na jakie ks. Oko ma eklezjalne przyzwolenie, to granie na niskich uczuciach i instynkcie nienawiści. W jego języku regularnie pojawiają się sformułowania:

absurd ▪ zdrajca ▪ lewacka utopia ▪ działania judaszowe ▪ ideologie
lewackie ▪ pogarda ▪ nienawiść ▪ manipulacja ▪ kłamstwo ▪ maniacy ▪ seksualizacja
dzieci ▪ terror ▪ seks-deprawacja ▪ ustawa kneblująca ▪ zezwierżenie ▪ brutalny seks ▪ seks

ogierów ▪ zboczeńcy ▪ odmieńcy ▪ odstępcy ▪ ewidentne zaburzenie ▪ genderyści z butami depczą prawo ▪ genderyzm jak nawała bolszewicka ▪ popieranie genderyzmu to popieranie kazirodztwa ▪ homo-pedo-burdel ▪ homoseksualista to katastrofa medyczna ▪ dane statystyczne pokazują, że homoseksualizm jest zaburzeniem ▪ brak logiki ▪ ludzie mogą zgłupieć, mogą oszaleć ▪ oni chcą nam narzucać bycie Bogiem ▪ miliardy ludzkich istnień zniszczone przez rozpasanie seksualne ▪ tęczowe lobby szalało jak zwykle ▪ coś tam musi być chorego ▪ traktują księży jak podludzi, a to jest przestępstwo ▪ jesteśmy ścigani jak zwierzyna łowcza ▪ to, co robi Kościół – co ja robię ▪ no... te dane zamykają dyskusję.

Sformułowania te mają na celu stworzenie atmosfery pewności, której nie należy weryfikować, a której trzeba ufać. Autorytarny i arogancki styl wypowiedzi ma wzbudzić poczucie pewności co do głoszonych tez na poziomie nie tyle racjonalnych argumentów, co indoktrynacji ideologicznej. Takie postępowanie jest nieetyczne, bo stanowi zaczyn przemocy i nienawiści. Podobnie działa każda ideologia totalitarna.

Formą przemocy, przed jaką wciąż przestrzega papież Franciszek, jest stygmatyzacja. Nie oznacza to – podkreślmy jeszcze raz – że teologia miałaby się wyżyć kompetencji w ocenie ludzkiego postępowania w świetle prawa moralnego. Oznacza to, że walka z grzechem nie może piętnować tych, których uznajemy za grzeszników, nie pozostawiając jakiegokolwiek przestrzeni choćby na klasyczne rozróżnienia teologii moralnej między moralnością obiektywną a odpowiedzialnością subiektywną. Zarozumiały i pogardliwy dogmatyzm i zamknięcie na jakikolwiek dialog też są przemocą.

Dogmatyzm ks. Oko prowadzi do tworzenia fałszywych teorii, które stają się obiektem jego ideologicznej walki – przeinaczonych, zdeformowanych przedstawień, które nie wiadomo, jakiemu krytykowanemu autorytetowi naukowemu można przypisać. Wydaje się, że ks. Oko sam jest autorem wielu tez, z którymi walczy.

Powtórzmy: obraźliwy język, jakim posługuje się krakowski teolog, dzięki dużej popularności wśród katolickiego audytorium staje się problemem kościelnym i społecznym, bo zdolny jest wytworzyć mentalność przemocy i nienawiści w dużych grupach słuchaczy. Takie owoce teologicznych badań są godne pożałowania i napiętnowania, a w świetle prawa kanonicznego wymagają kroków naprawczych ze strony przełożonych kościelnych. Nieważne, czy wśród krytykowanych chodzi o ateistów, osoby o orientacji homoseksualnej, osoby narodowości i religii żydowskiej, osoby z niesprawnością fizyczną lub psychiczną czy o kobiety. Chodzi o osoby inne od „nas” – nie chore czy złe, po prostu odmienne, jak każdy z nas jest odmienny jeden od drugiego.

[...] Na teologu, filozofie i publicyście chrześcijańskim spoczywa zatem wyjątkowa odpowiedzialność naukowa i moralna. W imię przynależności do wspólnoty religii przeciwnej przemocy nie mogą sobie pozwolić, by ich język przyczyniał się do postrzegania Kościoła jako motoru tejże przemocy. Kościół ze swej natury chce być wyrazem miłości i miłosierdzia, służby Prawdzie, a nie panowania „naszą” prawdą nad innymi, różnymi od „nas”, którym w imię „naszej” prawdy odbieramy godność. Kto służy prawdzie chrześcijańskiej, musi się przeciwstawić też jakiegokolwiek ideologii i dogmatyzmowi.

Jezus Chrystus, Jego obrazy i przypowieści są najlepszym przykładem przyjęcia drugiego człowieka także na poziomie środków i metod komunikacji. Odrzucenie przemocy przez Logos jest paradygmatem uprawiania teologii i każdego dyskursu, który pragnie się mienić chrześcijańskim. Natomiast język teologii, który poddał się pokusie przemocy albo

przynajmniej jej nie dostrzegł i nie zneutralizował, w dalszej perspektywie zawsze przynosi straty wspólnocie chrześcijańskiej.

Gdy taki język staje się słyszalny w mediach jako język kościelnego eksperta, straty mogą być porażające. W opinii publicznej łatwo wytworzyć wrażenie, że taki głos jest głosem Kościoła, choć akurat mało ma do czynienia z duchem Ewangelii. Niestety, taki głos, promowany przez środki masowego przekazu, a niezrewidowany przez odpowiednie środowiska naukowe i akademickie, funkcjonując najwyraźniej za przyzwoleniem autorytetów kościelnych, formuje mentalność i deformuje myślenie społeczności katolickiej. Wzbudza i podtrzymuje nienawiść, przemoc i okrucieństwo oraz różne stereotypy stygmatyzacji i marginalizacji co najmniej na poziomie języka. [...]

KS. KRZYSZTOF CHARAMSA (ur. 1972) jest urzędnikiem sekcji doktrynalnej Kongregacji Nauki Wiary i drugim sekretarzem Międzynarodowej Komisji Teologicznej. Specjalizuje się w teologii dogmatycznej i fundamentalnej. Studiował na Wydziale Teologii w Lugano. Jest absolwentem i wykładowcą Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie, prowadzi również zajęcia na Ateneo Pontificio Regina Apostolorum. Pochodzi z Gdyni, jest kapłanem diecezji pelplińskiej.

CAŁY TEKST NA STRONIE: <https://www.tygodnikpowszechny.pl/teologia-i-przemoc-przypadek-ksiedza-oko-30373>